

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Proch jesteś.

(Na Popielec).

Proch jesteś, człowiecze,
I w proch się przemienisz!
Więc czemu to ziemskie
Swe życie tak cenisz?
I czemu się trudzisz
O mądrość zbytęcznie,
Gdy w proch się przemienić
Tu musisz koniecznie?

Proch jesteś, człowiecze!
I prochem świat cały:
Bogactwa — tytuły —
Błysk sławy i chwały,
Dostojność i piękność
I szczęścia świt złoty...
To wszystko proch marny —
Prócz duszy i cnoty!

Proch jesteś, człowiecze!
Lecz duch twój nie zginie,
W nicości i pyle
Mgłą się nie rozplynie.
Lecz gdy się lepianka
W grób cichy ułoży,
Dusza nieśmiertelna
Pójdzie przed sąd Boży.

Proch jesteś, człowiecze,
Gdy żyjesz dla ciała,
Lecz prochem nie będziesz,
Gdy dusza twa biała,

Gdy życie twe cnota
Ozdabia jak trzeba,
Nie jesteś już prochem:
Dach żyje dla nieba.



Z życia Jasia

(Ciąg dalszy)

— Zobaczę ztamtąd doskonale pana Kalińskiego — myślał Jasio. — Gdy się tam wdrapie, odezwę się do mojego opiekuna, dopiero się to zdziwi, zobaczywszy mnie tak wysoko!

Jaś, ucieszony tem, że spleta niewinnego figla swemu opiekunowi, jeszcze zwawiej zaczął pisać pod górę, tembardziej, że pastuszek wyprzedził go i dawał mu znak ręką, aby się spieszył.

Wtem Jaś stąpił na ostry kamień i tak głęboko zranił się w nogę, że stracił równowagę i spadł w wąwóz.

Wszystko stało się prędzej, niż tu opisujemy, chłopczyk nie mógł nawet krzyknąć i stracił przytomność.

Ale za to krzyknął przeraźliwym głosem pastuszek.

Pan Kaliński zerwał się od roboty.

— Wielki Boże a to co? — zawołał, biegnąc w tamtą stronę.

Można sobie wyobrazić jego przerażenie, gdy nagle w leżącej na miękkiej murawie postaci poznał omdlałego Jasia.

Ze skaleczonej nogi krew się sączyła: twarz chłopczyka blada, oczy przymknięte.

— Boże! Jaś nie żyje! — krzyknął z rozpaczą pan Kaliński, podtrzymując głowę omdlałego chłopca, zaczerpnął ręką wody ze strumienia i bryzgnął nią w twarz Jasia.

W tej chwili nadbiegł przerażony pastuszek i zaczął pomagać panu Kalińskiemu trzeźwić Jasia. Pan Kaliński znał już tego chłopca.

Wreszcie po kilku minutach pełnego trwogi oczekiwania, Jaś otworzył oczy i westchnął głęboko, a wkrótce zupełnie odzyskał przytomność.

Pan Kaliński z pomocą pastuszka przeniósł Jasia w cień, pod rozłożyste drzewo i z okrycia swego zrobił mu poduszkę pod głowę. Potem dał mu się napić trochę wina, które miał wraz ze śniadaniem w koszyku.

Pan Kaliński o nie nie wypytywał Jasia dopóki chłopczyk nie przyszedł trochę do siebie.

Wreszcie widząc, że Jaś ochłonął już z przestachu i że nie złamał sobie ani ręki ani nogi, zaczął go wypytywać o szczegóły wypadku.

Jaś nie potłukł się zbyt silnie, co przypisać należy tej szczęśliwej okoliczności, że wyniosłość z jakiej się stoczył na polankę, nie była zbyt wielka i temu, że spadł na miękką trawę.

— Gdzieżeś ty się wdzierał? — pytał go pan Kaliński.

— Chciałem zerwać kwiat, o tam, na tym gładzie — szepnął Jaś, wskazując na skały.

— Jaki ty jesteś zawsze nieostrożny, Jasiu. Ile ja razy już się z twego powodu namartwiłem.

— Ja wiem, że źle zrobiłem — mówił z pokorą Jaś — ale niech się pan na mnie nie gniewa, już będę uważniejszy.

— Pokaż-no jeszcze tę skaleczoną nogę, widziałem, że ci krew płynęła... Gdzieżeś podział obuwie? Dla czego biegales boso?

Słyszac te słowa, Jaś zarumieniał się po same białka.

— Chciałem, żeby mi było chłodniej — tłumaczył się z cicha — potem skaleczyłem się w nogę i spadłem.

— Ano to masz, czego chciałeś. Toć nie przyzwyczajony jesteś chodzić boso. Dziękuj Bogu, że się na tem skończyło... aż mnie dreszcz przechodzi, że mogłoby skończyć się gorzej.

Jaś, widząc przestrach na twarzy pana Kalińskiego i lzy w jego oczach, znowołał:

— Mój dobry panie, już nie będę nigdy taki nieostrożny i o wszystko zapytam się pana.

Jaś jednak z powodu potłuczenia musiał kilka dni przeleżeć w łóżku, zamiast rozkoszować się świeżem, górskim powietrzem.

Przez cały czas, który Jasio zmuszony był przeleżeć w łóżku z powodu potłuczenia i skaleczonej nogi, pan Kaliński bardzo mało wychodził z domu. Wielokrotnie chłopczyk prosił swego

opiekuna, aby tenże wyszedł na przechadzkę lub zajął się malowaniem rozpoczętego krajobrazu, pan Kaliński zawsze mu odpowiadał:

— Dobrze, dobrze, pózniej, skoro ci już będzie lepiej.

Jaś był wzruszony tą dobrocią; pan Kaliński bowiem widząc, że jego wychowanek cierpi, nie dawał mu już żadnych napomnień.

Ta wyrozumiałość wykazała Jasiowi całą szlachetność charakteru pana Kalińskiego. Ach, jakże żałował, że zmartwił tak dobrego opiekuna.

Nie skarżył się więc, nie narzekał i znosił cierpliwie swe dolegliwości.

Wreszcie gdy już mógł się podnieść z łóżka i siedząc wsparty na poduszkach, pan Kaliński oświadczył mu, że odtąd pozostanie nieco osamotnion, gdyż on codziennie wyjdzie na parę godzin na polankę, aby dokończyć rozpoczęty krajobraz.

— Wkrótce będziemy musieli wracać do Tryestu — rzekł do Jasia — chciałbym więc, aby mój obraz był już skończony. Musisz zatem, mój chłopcze obyć się trochę bezemnie.

— Proszę pana, niech się pan o mnie nie troszczy — odpowiedział Jasio — już ja sobie dam radę. Dzięki Bogu, nie jestem już chory. Tylko niech pan będzie taki dobry i każe mi przysunąć ten stół, bo tam w szufladzie mam rozmaite rzeczy, któremi będę mógł się zabawić.

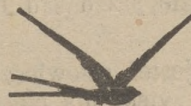
Pan Kaliński sam spełnił życzenie Jasia i poleciwszy mu, aby przypominał wieśniacze, żeby mu podała na śniadanie gorącego mleka i bułkę, odszedł, uściskawszy przedtem swego wychowanka.

— Przyjdę o trzeciej na obiad i już nigdzie nie pójdę — powiedział jeszcze, wychodząc.

Jaś otworzył szufladkę i wydobyl z niej książki i kajeta. Trochę poczytał, ale że był jeszcze bardzo osłabiony, odłożył więc książkę i przez otwarte okno zaczął się przypatrywać ładnej okolicy.

Chata, w której mieszkał z swoim opiekunem, znajdowała się w dolinie. u podnóża góry, okrytej aż do pewnej wyniosłości obfitą zielenią; łąki przerzynał jasny, kryształowy strumień, który przepływał tuż koło chaty i ginał dalej w głębi doliny. Dosyć daleko na łące Jaś dostrzegł pasące się krowy, a koło nich chłopca. Był to zapewne ten sam pastuszek, z którym go spotkał ów przykry wypadek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rajska Pasterka.

W rajskim ogrodzie są pola szerokie, rozległe łany, jak kobierce miękkie, za nimi gaje lilowe i z najcudniejszych róż plecione płoty. W lilowych gajach, po cienistych ścieżkach Najświętsza Panna się przechadza codziennie, a lilie przed Ną kłonią głowy białe i pod Jej stopy woń zlewają świeżą i złącą ślady Jej nóżek na piasku.

Po kwiatnych łąkach pasą się owieczki, śnieżnej białości pasą się baranki, same niewinne dusze dobrych ludzi, których Pasterką jest Maryja Panna; kiedy nad nimi rączkę swą podniesie z błogosławieństwem na znak łaski Swojej, białe ich runo bielszą barwą świeci i księżycowe z siebie blaski sieje.

Do tej owczarni Matka Boska zbiera wybrane tylko duszyczki ze świata.

Gdy taka dusza po raz pierwszy wejdzie na niebotyczny gościniec wieczności i nie wie: kędy obrócić się trzeba, staje na drodze skromna, zakłęknięta i widząc wrota zamknięte do nieba, a w dole piekło przed sobą otwarte, płacze cichymi łzami i wyrzeka:

— Gdzież mi tu biednej podziąć się i w którą, nieznana drogą, skierować się stronę!...

Pastuszka Święta wówczas przed nią staje i aby biedna dusza nie zblądziła, wiedzie ją z sobą gościńcem wieczności i mówi do niej łaskawie przez drogę:

— Nie płacz ty, nie bój się piekła gorącego, ja cię zawiodę do Raju wiecznego; będziesz się pasła na wieki już w Raju, białą owieczką po zielonym gaju...

Nieraz tak całe dusz błędzą gromady, nie mogąc drogi znaleźć, ani miejsca i chodzą z płaczem, szukając przytulku.

Idą na cmentarz i proszą:

— Cmentarzu, weź nas i przyjmij i schowaj do mogiły, abyśmy spokój do dnia sądu miały!...

— Nie mogę, nie mogę, boście bez świętej pomarli spowiedzi!

Idą pod kościół i proszą:

— Kościele, otwórz twe wrota i wpuść nas do siebie; będziemy mieszkać pod twojem sklepieniem i za ołtarzem klęczeć na wieki wieków!...

A kościół na to:

— Nie mogę, nie mogę!...

Idą na lasy, zawodząc żalostnie:

— Lesie, ty lesie, skowaj nas w swym gąszczu, nakryj nas cieniem i napój swym chłodem, bośmy się trudem życia uznoili, bo wypoczynku łakniemy i ciszy!

A las im szumem odpowie:

— Nie mogę!...

Więc się zmęczone dusze wloką dalej, idą do ognia i proszą:

— Ty ogniu, zlituj się przecież, chwyć nas w swe płomienie, abyśmy w tobie na wieki gorzały, bo nas chłód mroźny na ziemi przejmował, bośmy od zimna i krzepły i drżały!...

A ogień syczy:

— Nie mogę, nie mogę!...

Idą nad wodą dusze utracone i pochylone nad nią płaczą:

— Wodo, zabierz nas w swoje kryształowe tonie, bośmy spragnione i zeschłe, jak liście, życia splekotą i wiatrem zwarzone!...

Lecz woda szemrze:

— Nie mogę, nie mogę!...

Więc upadając ze znużenia dusze, pod samą piekłą dostają się bramę, z rozpaczą ręce łamią i wołają:

— Piekło, do ciebie przychodzimy zbłąkane, zabierz już ty nas do swojej pieczary!... Pan Jezus o nas wiedzieć nie chce, cmentarz nam mogił odmawia, a kościół schronienia, ziemia i lasy i ogień i woda przytulku dla nas nieszczęsnych nie mają. Piekło, ty weź nas, ty pochłoń nas na wieki, ty usłysz nasze błagalne wołanie!...

I piekła bramy zgrzytają w zawiasach i bracha ogień, zionie żar straszliwy, a w ogniu ku nim huczy głos:

— Więc wejdźcie!...

Lecz dusze nagle srogi lęk zdejmuje na widok onych czeluści piekielnych i tej zguby niechybnej... truchleją; strach je na ziemię powala, jakoby zboże skoszone na łanie i drżące ze strachu szlochają i krzyczą: „Panienko święta, a ratujże Ty nas, coś matką naszą, Orodniczką i Wybawicielką!“

Najświętsza Panna w gwieździstej koronie, w tęczowym płaszczu królewskim się zniża i nad duszami uczyni znak krzyża i nim je zdąży piekiel schwytać paszcza, nakrywa wszystkie połą swego płaszcza.

Potem zgarnawszy duszyczki struchlałe, jako pasterka staje na ich przedzie i rajska drogą ku niebiosom wiedzie, zbłąkanych owiec swoje stadko białe...

Nie zawsze jednak i nie w każdej dobie ta miłosierna Pani tak łaskawa, — nie wszystkim równe zmiłowanie dawa, chociaż je nawet umiłuje sobie; bo kiedy które zejść z tego świata, całej ze siebie nie zmazawszy winy, lecz się Jej łasce poleca matczynej, Ona te dzieci niedobre i grzeszne, sama pokutą z ziemskich plam oczyszcza i by je rychlej zbawić miłosiernie, wodzi je ścieżką przez kolące ciernie i po kamieniach, co ich stopy ranią, — a one idą chętnie za swą Panią i szłyby środkiem piekielnych czeluści, krzepione wiarą, wytrwałą nadzieją — wiedząc, że ile krwawych łez wyleją, tyle im grzechów Pan

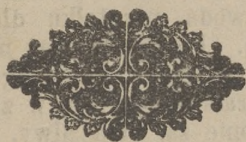
Jezus odpuści. Najświętsza Panna, w łaskach nieprzebrana, wstawia się sama do Chrystusa Pana, by wpuścić kazał duszyczki do nieba, które za przegięciem kula się i płaczą i do bram jego nadarmo kolaczą.

A nawet z tronu swojego się schyla i słucha między aniołami swymi, czy tam jęk jaki nie leci od ziemi?...

A gdy posłyszysz błagalne wołanie duszy, co w niebo wspiąć się nie ma siły i wzdycha ciężko cierpieniem znekana i pada w prochu na oba kolana i zmiłowania drżącym głosem woła, wtedy posyła z pomocą anioła, aby ją podjął, jak złamane kwiecie i wziął na skrzydła lekko, niby dziecię, i zaniósł w górę z ziemskiego padolu...

Sama leż dużo na ziemi wylała i w sercu czuła siedmiorakie miecze, więc jako Matka ludzi litościwa, co zna ich żywot i ich dolę ciemną, w swem miłosierdziu bezgranicznem rzecze:

— Niechaj lza żadna nadarmo nie spływa i niechaj człowiek nie płacze daremno!



ŁAMIGŁÓWKI,

I.

Zdania historyczne.

(Ułożył F. W. Nowicki).

Gwiazdki i kropki zastąpić literami; litery po linii gwiazdek czytane z góry ku dołowi utworzą nazwiska dwóch wodzów głośnych w starożytności.

1.	*	.	.	.	.
2.	.	.	.	.	*
3.	*	.	.	.	.
4.	.	.	.	.	*
5.	*	.	.	.	.
6.	.	.	.	.	*
7.	*	.	.	.	.
8.	.	.	.	.	*
9.	*	.	.	.	.
10.	.	.	.	.	*
11.	*	.	.	.	.
12.	.	.	.	.	*
13.	*	.	.	.	.
14.	.	.	.	.	*
15.	*	.	.	.	.
16.	.	.	.	.	*

Znaczenie wyrazów.

1. Miejsce wslawione bitwą w r. 1813 r.
2. Rewolucjonista franc. z 1792 r.

3. Bogini wstydu w mitologii greckiej.
4. Miejsce pamiętne zwycięstwem Stefana Czarnieckiego.
5. Słynny z okrucieństwa Cezar Rzymu.
6. Król Troi, opiewany w poemacie Homera.
7. Bogini z mitol. greckiej.
8. Poeta niemiecki.
9. Współcz. poeta duński.
10. Uczony lekarz polski, żyjący w ubiegłym stuleciu, profesor uniwersytetu krakowskiego i prezes krakowskiej akademii nauk.
11. Poeta angielski.
12. Filozof niemiecki.
13. Plac boju w rzymskim amfiteatrze.
14. Przywódca hajdamaków w 1769 r.
15. Reformator niemiecki.
16. Wódz w wyprawie Argonautów.

II.

ZAGADKA.

Głoską okrągłą pierwsza polowa,
Drugą zwierzęciom — w domu się chowa.
Zebrane w jedno — zwierzę we wodzie,
Z ogonkiem w tyle, z pyszczkiem na przodzie.



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 5

I.

Ja — go — dy.

II.

Stoń — ce.

III.

Piec.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 5 „Anioła Stróża” nadesłali: Jan Szulc z Poznania, Franciszka Szramka ze Starej Kiszewy, Józef Reuschel z Teresina, Leon Pawelczyk z Pączewa, Aleksandra Radtke ze Staregotargu, Wanda Sikorska z Wielkich Chelmów i Władek Tempski z Liniewka.

